Rok XIII Luty 1937 Nr 2

„Wszyscy, którzy będą nosili Cudowny Medalik, dostąpią wielkich łask".
„...Ci którzy we Mnie ufają, wielu łaskami ich obdarzę".

Słowa Niepokalanie Poczętej do Siostry Kat. Labouré.

ROCZNIK MARIAŃSKI

Cudowny Medalik

CZASOPISMO MIESIĘCZNE ILUSTROWANE

Redakcja i Administracja: Kraków, Stradom 4
(XX. Misjonarze) P. K. O. Nr. 404.450







Kościół N. M. P. w Lourdes.



CENTRALNY KRAJOWY ORGAN KRUCJATY CUD. MEDALIKA
STOW. CUDOWNEGO MEDALIKA I DZIECI MARII W POLSCE

Rok XIII Redaktor X. Pius Pawellek, Misjonarz Luty 1937

LUTY

Już minął pierwszy miesiąc nowego roku. Oddarłyśmy już 31 kartek z naszego kalendarza, minęło 31 dni. O tyle jesteśmy starsze, o tyle dni zbliżyła się do nas chwila śmierci. A teraz za łaską Bożą zaczynamy nowy miesiąc, w którym możemy pracować nad tym, żeby ta ostatnia godzina życia naszego była godziną szczęśliwą, a nie straszną i ciężką. Przysłowie mówi: „Jakie życie, taka śmierć“. Starajmy się więc o prawdziwie dobre, ciche życie, które po szczęśliwej śmierci doprowadzi nas do wiecznego szczęścia w niebie. Zaraz drugi dzień tego miesiąca znaczony jest czerwoną kartką, święto! Matki Boskiej Gromnicznej! Ofiarowanie Pana Jezusa w kościele! Przypatrzmy się bliżej temu obrazkowi, który nam tak ślicznie przedstawia Ewangelia na ten dzień przeznaczona.

U Żydów było prawo, że o ile pierwszym dzieckiem w rodzinie był synek, to należał do Pana Boga w sposób szczególny. Rodzice mieli go przynieść do kościoła, tam ofiarowawszy Panu Bogu, wykupić dla siebie. Ubodzy na ten okup składali parę synogarliczek lub gołąbków, a równocześnie matka dziecięcia otrzymywała błogosławieństwo kapłana, co się zachowało w Kościele św. jako wywód aż do naszych czasów. Gdy więc minęły przepisane prawem 40 dni od narodzenia Pana Jezusa, Matka Najśw. ze św. Józefem poszli do Jerozolimy, by dokonać przepisanego obrzędu. Niosąc Syna Bożego na swych rękach, wniosła Go Maria Niepokalana do kościoła. Jaka to była uroczysta chwila, gdy Bóg w ludzkim ciele wstępował w mury domu Swego. Kościół ten przeznaczony na Dom

Boży, zbudowany z najdroższego materiału, ozdobiony jak można najpiękniej, od wieków czekał na tę chwilę uroczystą, gdy Pan przyjdzie do Swego mieszkania. Ale ludzie przechodzili obok Pana Jezusa, nie widząc nic nadzwyczajnego, widzieli tylko matkę, która przyniosła synka, by go ofiarować Bogu i otrzymać błogosławieństwo kapłana, dając za okup dwa gołąbki. Jednak nie wszyscy byli tak zaślepieni, tak niegodni łaski, by poznać Zbawiciela w tym Dzieciątku, a Niepokalaną w tej Młodziutkiej Matce! Oto nadszedł stary Symeon, on czekał z utęsknieniem na przyjście Zbawiciela, i obiecał mu Bóg, że nie umrze, aż zobaczy wpierw Zbawiciela. Gdy więc wnosili rodzice Dzieciątko do kościoła, poznał w Nim Syna Bożego, Zbawcę swojego, i wziąwszy Go na ręce, prorokował, mówiąc: „Teraz puszczasz Panie sługę Swego w pokoju, bo oczy moje oglądały zbawienie Twoje... światłość na zbawienie pogan i chwałę ludu Twego izraelskiego".

I Anna prorokini, staruszka 80-letnia, która już 40 lat była przy kościele, służąc Bogu w postach i modlitwach, ona też poznała Zbawiciela i opowiadała o Nim wszystkim, którzy czekali odkupienia. Jakaż radość była tych dwojga staruszków, jaka nagroda za życie świątobliwe przy świątyni na służbie Bożej spędzone, gdy oglądali spełnienie obietnicy Bożej, danej Izraelitom, gdy kończyli swoje życie „pełni natchnienia", jak mówi kolęda.

A ludzie obojętni wchodzili i wychodzili ze świątyni, zajęci swoimi sprawami, przechodzili obok Pana Jezusa jak ślepi, nie wiedząc nic o łasce, która była tak blisko. Strzeżmy się i my tej obojętności! a tak o nią łatwo! O łaskę Bożą trzeba się starać, trzeba się interesować sprawami Bożymi, bo inaczej przejdziemy przez życie jak ślepe, nie widząc tych cudownych spraw Bożych, których tak wiele dzieje się koło nas i w naszych własnych duszach.

Przypomina mi się przykład słyszany w dzieciństwie. Zaczyna się jak wszystkie cudne bajki: Był raz król, a ten król miał cudowną szkatułę złota, która napełniała się sama w miarę, jak z niej czerpał. Przychodził do niego kto chciał, dostawał tyle, ile potrzebował, a szkatuła była zawsze pełną. Między innymi przyszedł raz ubogi człowiek, żebrak. Gdy go wpuszczono do wspaniałych sal królewskich, najprzód zdziwił się niezmiernie temu przepychowi, który widział wkoło siebie. Potem zaś zapatrzył się na muchy spacerujące bezkarnie po twarzy jakiejś postaci ślicznie wykonanej z kolorowego szkła w oknie nad tronem królewskim. I tak był tym zajęty, że gdy stanął przed królem, nie wiedział co odpowiedzieć na zapytanie czego żąda? Odszedł więc, nie otrzymawszy nic, równie biedny, jak przyszedł. Przypuściwszy, że taki człowiek w ogóle istniał, przedstawmy sobie jego rozpacz, gdy wrócił do domu z pu-

stymi rękoma, że zmarnował taką okazję, jedyną do poprawienia swego losu.

Ale z pewnością nie było nigdy ani takiego króla, do którego miałby każdy wstęp, ani takiej cudownej, niewyczerpanej szkatuły, ani tak głupiego dziadka. Ale pomimo to przykład jest dobry i warto o nim wspomnieć, gdy wchodzimy do kościoła. Bo bardzo wiele osób tam wchodzi i wychodzi z takim usposobieniem, jak ten dziadek, — bez myśli, bez celu, bez korzyści.

Ale my, Dzieci Marii, nie! My jesteśmy postępowe, każdy nasz ruch, każda myśl musi być celowa. Idąc do kościoła, wzbudzamy intencję, wiemy po co idziemy. W chwilach pracy czy zabawy nie tracimy z oczu swojego celu, którym jest chwała Niepokalanej i przyciąganie przez Nią dusz do Boga. Apostolstwo. Pamiętajmy o tym, urządzając przedstawienia tak teraz na czasie, niech nigdy publiczność nie wyjdzie ze sali bez jakiejś głębszej myśli, bez uczucia wznioślejszego.

A gdy tak celowo spędzać będziemy życie ku chwale Bożej, gdy Królestwo Chrystusowe będziemy rozszerzać w naszych własnych duszach i w duszach naszego otoczenia, to bez obawy, owszem z pewną tęsknotą będziemy myśleć o chwili śmierci, do której nas nieubłaganie zbliża każda ubiegła godzina, każdy przeżyty dzień, który znaczymy oddzierając kartki w naszym kalendarzu.



Oczyszczenie Najśw. Marii Panny

Dzień Matki Boskiej Gromnicznej, to jedno spośród świąt, cieszących się u ludu naszego szczególniejszą czcią i które przeto z wielkim nabożeństwem i skupieniem ducha od dawnych czasów było w Polsce obchodzone. Już wielki kaznodzieja Skarga wołał: „Święty był obyczaj przodków naszych, który jeszcze i sam pomnę, iż gdy grzmoty wszczynały się, każdy gospodarz przed obrazem Matki Boskiej, który na ścianie zawdy mieli, wezwawszy wszystkich domowników do modlitwy, zapalali świecę, którą gromnicą od tego zwali. Te gromnice bowiem w kościele przeżegnane taką moc biorą, iż zapalone gromy i pioruny odganiają“.

I dziś tak samo jak niegdyś na całych ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej święto Matki Boskiej Gromnicznej równie uroczyście bywa obchodzone, poważnie bowiem ludzi nastraja i o śmierci i znikomości spraw ludzkich zastanowienie budzi.

Na wsi już wczas rano wychodzą ludzie do kościoła, biorąc ze sobą świece większe lub mniejsze, zależnie od zamożności gospodarza. Dawniej świece te musiały być z wosku pszczelnego i robili je sobie albo sami gospodarze, albo tzw. cechmistrze wiejscy. Świece takie przystrajają w kokardy, sztuczne kwiaty, niekiedy w kwiaty, a w niektórych okolicach owijają grubą świecę cienkimi i długimi stoczkami, które od niepamiętnych czasów lud nazywa „Błażejkami", ponieważ stoczki owe zapalają na drugi dzień, tj. 3 lutego, w dniu św. Błażeja przy święceniu jabłek i gruszek, których lud używa jako cudownego lekarstwa na ból gardła.

W okolicach Lublina świece woskowe okręcają lnem czesanym, na to dopiero kładą korale i inne paciorki. Z tak przygotowanymi świecami udają się ludzie do kościoła.

Już idąc do kościoła, wnioskują starsi gospodarze z tego, czy w dniu tym jest odwilż czy mroźna pogoda, jak długo trwać będzie zima i jakie będą urodzaje. Jeśli np. długie sople lodu zwisają z dachów, świadczy to o niezwykłym urodzaju na marchew w tym roku, a jeżeli szron pokrywa drzewa, będzie niezawodnie obfity plon owoców w sadach. Jeżeli na Matkę Boską Gromniczną mróz, to niedźwiedź burzy swoją budę, a jeżeli łagodnie i odwilż na polu, to ją poprawia, bo długa jeszcze zima będzie. Dlatego lud mówi:

„Jak na Gromniczną mróz,
Ładuj chłopie wóz!
A gdy na Gromniczną z dachu ciecze,
To się długo zima przewlecze".

Przed rozpoczęciem sumy kapłan w szatach liturgicznych koloru fioletowego przystępuje do ołtarza, aby dokonać ceremonii poświęcenia świec kościelnych, a potem gromnic ludu. Odmawiając modlitwy nad świecami, prosi kapłan, aby ci, którzy świecami tymi posługiwać się będą, byli pod szczególniejszą opieką Bożą i aby w świetle Ducha św. od ślepoty grzechu uwolnieni, mogli przez ciemności świata tego dojść do niegasnącej nigdy światłości wiecznej.

Wszyscy starsi, zebrani w kościele, mając w ręku gromnicę, są uczestnikami światła Chrystusa Pana i z zapalonymi gromnicami biorą potem udział w procesji, która się odbywa na pamiątkę pierwszego zjawienia się Chrystusa Pana w świątyni jerozolimskiej.

Podczas całej procesji i następnie kazania, a nawet i sumy starają się wszyscy, aby płonąca ich świeca nie zgasła; zgaśnięcie bowiem świecy jest uważane za zły znak, wróżący, że drugiej Matki Boskiej Gromnicznej człowiek ten już nie doczeka.

Po skończonej sumie ludzie gaszą gromnicę, gdyż z powodu znacznej odległości od domów i takby płonącej nie donieśli; jeśli

jednak mieszkają w pobliżu kościoła, to otulają świecę starannie i płonącą starają się przynieść do domu. Skoro przyjdą do domu, zapalają gromnicę i płonącą robią krzyże na stragarzu w drzwiach i oknach; chroni to dom od grzmotów i piorunów, a płonącą świecą błogosławione pola zabezpieczone są przed nawałnicami, gradem i błyskawicami, których światło ma być szczególniej szkodliwe dla kwitnącej hreczki. Po zgaszeniu gromnicy, wszyscy domownicy starają się wciągnąć w siebie dym ze zgaszonej świecy; ma to bowiem być najlepszym sposobem, chroniącym przed bólem gardła. W niektórych okolicach z płonącą gromnicą obchodzą stajnie i pola, czyniąc nią krzyże nad bydłem, końmi, błogosławiąc ogniem gromnicznym ludzi i wszystkie domowe kąty.

Taką poświęconą świecę przechowuje się przez cały rok za obrazami albo w skrzyni, by ją w razach bardzo ważnych można było wyjąć i użytkować. A więc jeśli najdzie nad wieś wielka burza, jeśli grzmi straszliwie lub grad pada, wstawiają w niektórych wsiach zapaloną gromnicę do komina, częściej jednak stawiają ją w oknie lub na stole przed obrazem Matki Boskiej i odmawiają głośno modlitwę o odwrócenie nieszczęścia.

W okolicach Leżajska i Niska (pow. niżański) podczas burzy, gdy grzmi i pioruny biją, wygarnia gospodyni ogień z pieca piekarskiego, a potem tę łopatę, na której się chleb do pieca wsadza i pociask, którym się węgle rozżarzone wygarnia z pieca, wynoszą przed dom. Te dwa sprzęty nie tylko chronią dom przed piorunami, lecz i grzmoty rozpędzają.

Powszechnie znany jest obyczaj, że konającemu podają w rękę gromnicę na znak wielkiej jego miłości do Matki Boskiej, której wstawiennictwo wyjedna umierającemu Królestwo Niebieskie. W niektórych okolicach wychodzą z gromnicą do sieni, by powitać kapłana niosącego Ostatnią Pociechę umierającemu. Także zapaloną gromnicę wynoszą przed dom, gdyż pożar na wsi wybuchnie.

Z dniem tym złączone są niektóre przysłowia i dowcipne charakterystyki. Tak np. mówiono o nabożnisiu i faryzeszu: „Trzech mszy słuchał, zmówił cztery różańce i na gromnicę dmuchał“. Chcąc wydrwić odwagę i sprawność czyjąś jako żołnierza, mówiono: „Dawny to jest żołnierz, dobra Polski nadzieja — od Gromnic służył aż do świętego Błażeja“ (3 lutego). Albo: „Kiedy grzmiało, czołem biła i gromnicę w ręku trzymała, gdy strach minął, na nowo klęła i oszukiwała“.

Do skąpców mówiono: „Dołóż Bogu na ofiarę, nie gromniczkę, albo Błażejka, ale oną niewinną synogarliczkę i czystość myśli i poczynań“.

A łatwo się domyśleć do kogo się to odnosi: „Nadzieję ma

w kadzidle, w kropidle, w ziółku, w główience, w gromniczce i w błażejku".

Ponieważ „od Gromnic wilcy stadem chodzą", przeto od dawien dawna dzień ten uważano w Polsce za święto wilków, a Matkę Boską Gromniczną za ich opiekunkę. W dzień ten lud nie wychodził nigdy do lasu, bojąc się napadu wilków, którym w dzień ten napadać ludzi wolno i dlatego szczególnie są zuchwałe.



Św. Szymon, Apostoł i Męczennik

Święty Szymon miał wielkie szczęście należeć do rodziny Pana Jezusa. Był on synem Kleofasa, brata św. Józefa, Piastuna Syna Bożego i z tego powodu poczytywano go za stryjecznego brata Chrystusa Pana, a nawet stosownie do ówczesnego zwyczaju u Żydów, nazywano go bratem Pana Jezusa.

Matka jego miała imię Maria, i według pisarzy Kościoła, była siostrą Najświętszej Marii Panny.

O niej to właśnie wspomina Ewangelia święta, iż, towarzysząc Matce Boskiej na Kalwarię, obecną była przy ukrzyżowaniu Zbawiciela. Będąc przeto synowcem św. Józefa, z pokolenia Dawida zrodzonego, pochodził św. Szymon z królewskiego rodu. Lecz co dla niego było najszlachetniejszym, należał do liczby uczniów Pana Jezusa, a później stał się biskupem i pozyskał koronę męczeńską.

Zbawiciel powołał go wraz z pierwszymi na ucznia Swego. Pod Boskim więc ćwiczony Mistrzem, jakiż postęp na drodze zbawienia musiał uczynić! Był on świadkiem większej części cudów, dokonanych przez Syna Bożego, a także Jego Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia, a że należał do błogosławionego grona, stanowiącego podówczas cały Kościół, więc przy zstąpieniu Ducha Świętego na apostołów w Wieczerniku i on otrzymał Go w wielkiej obfitości. Miał jeszcze i tę wielką pociechę, iż Matkę Boską jako przeczystą oblubienicę jego stryja św. Józefa Oblubieńca, mógł nazywać swoją ciotką.

Gdy tak apostołowie jak inni uczniowie Pańscy, rozeszli się byli po całym świecie dla głoszenia wiary świętej, Szymon pozostał w Jerozolimie przy św. Jakóbie, swoim bliskim krewnym, który tego miasta był pierwszym biskupem. W roku 62-im od Narodzenia Chrystusa Żydzi zamordowali św. Jakóba. W chwili, gdy go męczyli

św. Szymon był tam obecny, a słysząc, jak św. Jakób modlił się za swych katów, wołał do nich głośno:

— Co robicie! wszak mordujecie człowieka bożego, który się modli za was.

Był jednak u Żydów w takim poszanowaniu, iż pomimo tego nie targnęli się na jego życie tym razem

Po kilku miesiącach, gdy apostołowie, uczniowie Pańscy i wierni, korzystając z chwili, gdy nieco ucichło prześladowanie, zgromadzili się w Jerozolimie, gdzie św. Szymon jednogłośnie został obrany za następcę po św. Jakóbie na biskupstwo jerozolimskie. Wielka jego pobożność i niezmordowana praca apostolska przymnażała liczbę nowych chrześcijan, a jak w wierze świętej, tak i w wysokiej świątobliwości ich utwierdzała.

Po kilku latach zarządu tą diecezją przez św. Szymona, Wespazjan i Tytus, cesarz rzymscy, nadciągnęli do Ziemi żydowskiej dla zdobycia i zniszczenia Jerozolimy. Św. Szymon, stosując się do tego, że P. Jezus nakazał uczniom Swoim, aby uchodzili z tego miasta, gdy je wojska nieprzyjacielskie będą miały otaczać, wyszedł stamtąd ze wszystkimi chrześcijanami. Udał się z nim nad rzekę Jordan do miasta zwanego Pella.

W roku 70-ym, po zburzeniu Jerozolimy przez Rzymian, wierni przeszli napowrót rzekę Jordan i przybyli na miejsce dawnej siedziby, gdzie już tylko zwaliska zostały po pięknej Jerozolimie. Tam wkrótce wznieśli nowe miasto, mniej od dawnego okazałe, lecz bogate w cnoty chrześcjańskie, którymi wierni tych pierwszych czasów w znacznej liczbie tamże osiadłych się odznaczali. Owszem, pod pieczą Szymona, ich świętego biskupa, który wraz z nimi wrócił, nawet przewyższali pod tym względem innych chrześcijan. Nieustannie bowiem czuwał ten gorliwy Pasterz nad ludem swoim, przyświecając mu przykładem, karmiąc Słowem Bożym, i gorliwie powstając przeciw odszczepieńcom, z którymi święty biskup mężnie walczył aż do śmierci. Stawał ciągle w obronie prawd chrześcijańskich, których wyuczonym był z Boskich ust samego Chrystusa Pana.

Niezmordowana pasterska gorliwość jego w rozszerzaniu chwały Bożej, praca nieustająca około zbawienia dusz jego pieczy poruczonych, męstwo, z jakimi mimo niebezpieczeństw, na które ciągle był wystawiony, stawił czoło wszelkiego rodzaju nieprzyjaciołom wiary objawionej, — wszystko to wysłużyło mu w końcu i tę wielką łaskę, iż dostąpił korony męczeńskiej.

Opatrzność Boska oszczędziła go przez czas długi, w ciągu którego zarządzał owieczkami swoimi z największym dla ich dusz pożytkiem i wielką liczbę Żydów i pogan nawrócił. Ponieważ zaś

był szczególnie potrzebny nowo zawiązującemu się Kościołowi, a narażonemu na prześladowanie już to Żydów, już Rzymian, Pan Bóg tak zrządził, iż gdy Wespazjan, a następnie Domicjan nakazali wyśledzenie wszystkich z pokolenia Dawidowego pochodzących, aby ich wytępić, o Szymonie jakby zapomniano. Lecz gdy Trajan te same poszukiwania z większą jeszcze ponowił surowością, św. Szymon oskarżony został nie tylko jako potomek Dawida, lecz jako ten, który wszystkim chrześcijanom dodawał ducha, stał na ich czele jako biskup, i wielu Żydów i Rzymian do Wiary świętej nawrócił. Wskutek tego, mając już lat 120, schwytany i przed wielkorządcę Syrii, nazwiskiem Attyla, a podówczas znajdującym się w ziemi żydowskiej, jako należącej do jego wielkorządztwa, stawiony został. Ten, na widok tak poważnego starca, litością został zdjęty. Najprzód więc namawiał go, aby odstąpił Wiary św. i cześć oddał bożkom cesarskim. Św. Szymon odpowiedział mu jednak w wyrazach pełnych namaszczenia Ducha św., dowodząc, iż jeden jest tylko Bóg i więcej być nie może; że Jezus Chrystus był tym Bogiem jedynym, i że ci wszyscy bogowie, którym Rzymianie cześć oddają, byli niczem innym, tylko zbrodniarzami, których czczenie zakałę narodowi ludzkiemu przynosi.

Wielkorządca, widząc, iż przemowa świętego starca na zgromadzonych wielkie wrażenie zrobiła, kazał go najprzód okrutnie ubiczować, a potem przez dni kilka zadawał mu najsroższe męczarnie. Wśród mąk niezachwiana stałość jego wszystkich dziwiła: trudno było pojąć, jak ciało jego, podeszłym wiekiem nadzwyczaj już zwątlone, mogło przenieść tak srogie katusze. Gdy w jednej z nich pokazał szczególniejsze męstwo i swobodę ducha, pomimo najcięższych cierpień, jakie przenosił, sami poganie poczęli głośno wołać, iż to było cudem Bożym. Wtedy tyran kazał go przybić do krzyża. Szymon nie posiadał się ze szczęścia, iż mu Pan Bóg nie tylko daje łaskę umrzeć za wiarę, ale przypuszcza go do uczestnictwa w rodzaju śmierci, jaką sam Pan Jezus poniósł. Zdawało się, że jakby odmłodniał, i pełen radości w ręce katów się oddał. Na krzyżu zawieszony, dziękując Zbawicielowi, iż mu dozwala tak wiernie Go naśladować w chwili nawet swojej śmierci, oddał ducha w ręce Jego. Poniósł śmierć męczeńską dnia 18 lutego roku 107, a po czterdziestoletnim piastowaniu biskupstwa jerozolimskiego.

GROMNICA

Gromnico ty moja na ścianie mej chaty,
O, jak cię ukochać, wysławić?
Jabym cię chciał w świecie przystrajać wciąż kwiaty,
Jabym cię chciał w złoto oprawić.

Tyś moim klejnotem rodzinnym, a drogim,
Ty mieszkasz i czuwasz wciąż razem,
Zwieszona spokojnie nad krzyżem ubogim
I Matki Najświętszej obrazem.

Gdy z rannym świtaniem mnie budzą wesoło
Ptaszęta rozkosznym świergotem,
A słońce podnosi promienne swe czoło
I światłem oblewa mnie złotem:

Ty w blaskach mi słońca wskazujesz na ścianie
Krucyfiks i Matki oblicze,
Jak siłę do pracy, do walki wezwanie,
Cel życia i życia słodycze.

Gdy słońce zaś gaśnie, a zorze wieczorne
Pagórki szkarłatem odzieją,
Ty szepczesz: „Czy widzisz te błyski pozorne?
Za chwilę wśród nocy zmarnieją.

Tu wszystko zniszczeniu tak samo ulegnie:
Błysk szczęścia i jasność słońc złota;
Lecz wiecznie szczęśliwy, kto Bogu zabiegnie
W dniu śmierci z światłością żywota“.

Wołają wciąż na mnie wśród pracy, zamętu,
Wśród serca i świata ciemności,
By gorzeć i świecić i spłonąć do szczętu,
Jak wielka pochodnia miłości.

A kiedy przy śmierci zaświecisz w mej dłoni,
Gdy ciemne oblegną mię mary:
Twe światło — gromnico niech w duszy mej dzwoni:
Wierz, kochaj i ufaj bez miary!

A wtedy?... O wtedy, gromnico ma droga,
Gdy ciało się w grobie położy,
Za jasność żywota, za pracę dla Boga,
Bóg niebo mi jasne otworzy!...



Najsilniejsze państwo na świecie

Watykan jest najmniejsyzm państwem świata. Obejmuje on bowiem pół kilometra kw. obszaru i liczy tylko 800 obywateli. Nie wszyscy pielgrzymi i turyści, napływający do Wiecznego Miasta, zdają sobie sprawę z tego, że po przejściu bramy Watykanu, znajdują się już na terytorium tego przed ośmiu laty powstałego państwa.

Ta nowa organizacja państwowa, w sposób godny podziwu wykorzystała pierwsze lata swego istnienia. Mądry, a przewidujący gubernator, Camillo Serafini, z niezwykłą energią zajął się zmodernizowaniem wszelkich urządzeń, mocno już przestarzałych wskutek długoletniego odcięcia Watykanu od świata. Wykorzystał on wszelkie środki nowoczesnej techniki, aby wyposażyć państwo watykańskie godnie, zarówno dla celów wewnętrznych, jak i reprezentacyjnych.

Nie należy również zapominać, że Watykan stanowi stolicę niewidzialnej olbrzymiej monarchii, rozciągającej się na cały świat i liczącej setki milionów poddanych, wszelkich ras i wszelkich odcieni skóry. Kiedy do Watykanu zawita turysta-cudzoziemiec, znajduje on tam wszystko, co widuje w stolicach świata, oczywiście w miniaturze. Wprawdzie do samego Watykanu można dojechać pociągiem tylko w tym wypadku, jeżeli przybywa się z większą grupą pielgrzymów. Zazwyczaj linia kolejowa, ciągnąca się na przestrzeni 220 metrów przez terytorium Watykanu, oddzielona od niewatykańskiej części olbrzymią bramą, pięknie wykonaną z żelaza, która bywa otwierana jedynie podczas wielkich uroczystości. Sam dworzec kolejowy jest gmachem niezwykle imponującym. Wspaniała jest również radiostacja, wybudowana pod osobistym dozorem Marconiego i urządzona przezeń według ostatniego słowa techniki radiowej. Z tej to stacji Papież wygłasza swe orędzia do świata.

Turyści z łatwością odróżniają obywateli watykańskich od „cudzoziemców“, spotykając ich w wąskich, charakterystycznych ulicach miasta, ponieważ watykańscy prawie wszyscy noszą uni-

formy. U bram miasta, jak przed wiekami, stoi na straży dzielna szwajcarska gwardia w swej barwnej odzieży landsknechtów, którą zaprojektował swego czasu Michał Anioł, z halabardami w rękach. Ci dumni potomkowie Wilhelma Tella służą jednak głównie dla dekoracji, tak jak palatyńscy gwardziści, oraz członkowie feudalnej szlacheckiej gwardii ubrani w hełmy, ozdobione końskimi ogonami. Właściwą straż stanowią starannie dobrani żandarmi papiescy w malowniczych strojach z epoki napoleońskiej.

Watykan posiada również miniaturowy ośrodek przemysłowy, skąd czerpie energię świetlną i cieplną. Robotnicy, których jest około tysiąca, są bez wyjątku „cudzoziemcami". Ciekawe i niebywałe prawie dziś zjawisko stanowi fakt, że budżet państwa watykańskiego nie jest deficytowy, a państwo nie wie prawie, co to trudności finansowe. Budżet ten obejmuje około 200 milionów lirów, a są w nim tak poważne pozycje, jak utrzymanie papieskiego korpusu dyplomatycznego, licznych misyj i szkół. W przychodzie figuruje poważna suma, zabezpieczona Watykanowi konwencją z Włochami, wpływają też pieniądze, składane jako ofiary przez wiernych, tzw. „świętopietrze". Wprawdzie i tutaj kryzys daje się już odczuwać, tak że gubernator Serafini zmuszony był zaprowadzić pewne oszczędności i zredukować niektóre wydatki, lecz ograniczenia te pozwalają wykazać budżet bezdeficytowy.



Niepokalana z Lourdes królową Kleparza

Fakt królowania Niepokalanej z Lourdes na Kleparzu w Krakowie ma swoje wielkie znaczenie nie tylko dla Ks. Ks. Misjonarzy, którym Matka Najśw. przyrzekła specjalną opiekę i już nieraz namacalnie potwierdziła Swą obietnicę, lecz także dla wszystkich czcicieli Marii; dla Krakowa, który na szpaltach czasopism coraz więcej się dziwi kościółkowi św. Wincentego; a nawet — śmiemy powiedzieć — dla całej Polski ze względu na dzieła, jakie powstały pod płaszczem opiekuńczym Najśw. Dziewicy przy tym kościółku.

Kleparz — to odrębne i samoistne do końca XVIII w. miasto, graniczące z dawnym Krakowem.

„De sancto Floriano" i „Florentia minor" — oto pierwotne jego nazwy. „De sancto Floriano" — główny bowiem kościół w tym mieście nosił to imię. Piękne ogrody i bujne łany rozpościerały się tu wokół, przypominając malowniczą i kwietną Florencję włoską — stąd „Florentia minor". Kleparzem zwie się ta mieścina dopiero

w XV, a urzędowo w XVI w. W tym czasie bowiem na kartach historii tego ośrodka ludzkiego zapisał się złotymi literami niejaki magister St. de Cleparzs.

Między innymi stał na tym terenie mały kościółek św. Filipa i Jakuba, który zniesiono w r. 1801. Nie należy zatem błędnie utrzymywać, jakoby on był zaczątkiem kościoła św. Wincentego. Od dawna na to miejsce padają cienie akacji, znanej każdej Siostrze Miłosierdzia. Jedynie rok rocznie Bóg przechodzi tu w procesji.

Zawiązkiem kościoła św. Wincentego a Paulo na Kleparzu stała się kaplica domowa Ks. Ks. Misjonarzy. Poświęcił ją w roku 1863 O. Generał Etienne. Dla publiczności otwarto ją w r. 1872. Datą przełomową w historii kościoła kleparskiego stał się rok 1874, kiedy to w kaplicy domowej Ks. Ks. Misjonarzy postawiono pierwszy w Polsce ołtarz Niepokalanej z Lourdes. Najśw. Dziewica tak pociągała do Siebie wiernych, iż kaplica była ustawicznie po brzegi wypełniona, a lud mimo braku miejsca coraz liczniej napływał do stóp Królowej Nieba. To stało się przyczyną, że podniosło się ogólne wołanie o większą świątynię Bożą. Zrozumieli jej potrzebę Ks. Ks. Misjonarze, a Ks. Wizytator Soubieille przystąpił do zrealizowania tej idei. Fundusze przyszły po większej części z Francji, a resztę dołożyli wierni. Dnia 25 kwietnia 1876 r. Ks. Wizytator położył kamień węgielny pod budowę. Kościół ukończono w lipcu 1877 r. Niepokalana znalazła tu ołtarz — co jest niesłychanej wagi w historii kościoła kleparskiego. Warto zaznaczyć, że ołtarz ten był estetyczniejszy od dawnego. Konsekracji dokonał Ks. Arcybp. Ludwik Jakobini, nuncjusz apostolski przy dworze wiedeńskim, zaproszony z okazji przejazdu przez Kraków. Kościołowi nadano tytuł św. Wincentego a Paulo. Spotkali się więc tutaj i podali sobie ręce Niepokalana i gorący Jej Wielbiciel.

Wskutek otrzymywania różnych łask za pośrednictwem Marii — gorąca miłość tak ludu, jak i Ks. Ks. Misjonarzy ku swej kochanej Królowej wzrastała coraz silniej. Uzewnętrzniło się to w akcie koronacyjnym Niepokalanej. Dn. 30 kwietnia 1898 ks. wizytator Soubielle po nieszporach, a przed nabożeństwem majowym dokonał tego aktu wśród potężnego śpiewu „Regina coeli". Lud ze łzami w oczach i sercem pełnym nieba brał udział w tej podniosłej ceremonii.

Powstała idea upiększenia świątyni, odmalowania jej. Fundusze się znalazły. Wierny lud, gromadzący się u stóp Królowej Nieba, nie szczędził ofiar na ten cel, a pobożny brat Bartłomiej Voss — wielbiciel ukrytego Zbawiciela w Najśw. Sakramencie i gorący czciciel Najśw. z Lourdes — pilnie zbierał te obfite dary do-

brego ludu. Malarską dekorację powierzono artyście-malarzowi Stefanowi Matejce. Pracę ukończył w 1900 r. przed uroczystością na cześć błog. Regis Cleta.

Wśród ogólnego zadowolenia wysławiano Marię, skupiano się tłumnie koło Jej ołtarza, z gorącą miłością zwracano się ku Niej, a Ona również miłością za miłość stokrotnie odpłacała. Świątynia pańska powtórnie okazała się za małą. Stąd to postanowiono jej powiększenie. Królowa Kleparza nareszcie doczekała się kaplicy. A ponieważ zebrano się do jej budowy, przystąpiono także do wybudowania nawy krzyżowej, presbiterium, zakrystii, słuchalni dla głuchych i korytarzyka, łączącego zakrystię i słuchalnię z przekształconym skarbcem. Kamień węgielny położył ks. Kiedrowski 18 marca 1912, a poświęcenia dokonał ks. wizytator Słomiński 1 listopada tego samego roku.

Nastąpiła wojna, lud tłumnie się gromadził i powierzał wszystkie swoje bóle Niebieskiej Lekarce. Kościół zawsze był przepełniony. Przybywali tu wielcy i mali, tu u stóp Marii szukali pokoju wewnętrznego i szczęścia.

Za superiorstwa ks. Karola Michalskiego pomyślano o ołtarzu Królowej. Słusznie! Dawniej nisza była za wielka, a w niej na murowanym filarku ustawiona figura, po bokach której umieszczeni byli w skrzynkach dwaj aniołowie. Kwestię ołtarzową więc już trzeba było nareszcie stosownie do sił rozwiązać. Uczyniono to.

Do drugiego rozwiązania doszło w 1934 r. Architekt Fr. Mączyński skomponował ołtarz z żórawieńskiego marmuru. Niszę zmniejszono, uczyniono grotę alabastrową, sporządzono cokół zdobny w trzy korony, na nim ustawiono figurę Niepokalanej. Ołtarz poświęcono 27 listopada 1934 r.

Za odnowieniem ołtarza Królowej Kleparza poszło wymalowanie kaplicy Niepokalanej. Pracę tę powierzono artyście-malarzowi Janowi Januszewskiemu, który umieścił z religijnym pietyzmem cztery kompozycje na ścianach: widzenie św. Bernadetty, Lourdes — trzy kościoły, objawienie cudownego medalika bł. Katarzynie Laboure i widok jasnogórskiego klasztoru: *Stolice Łask wymalowane w Stolicy Łask*. Poświęcenia kaplicy dokonano w roku 1935.

Matka Boża nie mogła jednak pozwolić na to, by Ona miała pałace, a Syn Jej mieszkał ubogo. Wybudowano więc nowy wielki ołtarz także z marmuru żórawieńskiego, śliczne nowe tabernakulum; kupiono monstrancję. Obniżono teren prezbiterium, a ściany jego ozdobiono portretami błog. Jana Perboyra, św. Kazimierza, wiel. de Jacobis i św. Stanisława. Poniżej umieszczono dwie kompozycje fryzu aniołów, którzy spadają na ołtarz w adoracji Najśw.

Sakramentu. Ponad stallami zaś widnieje „Hołd 3 Króli“ i „Zwiastowanie“. Wreszcie p. Piotr Przęczek odnowił polichromię całego kościoła również gustownie jak i artystycznie. Dzieła więc dokonano, a to dzięki niestrudzonemu ks. sup. Józefowi Krausemu. Jego Eksc. ks. bp. Rospond uwieńczył pracę Ks. Ks. Misjonarzy i ofiarność wiernych przepięknym obrzędem konsekracji kościoła 15 listopada 1936 r.

Myśl Boża więc z całą oczywistością przewija się w historii tej świątyni. Niepokalana stała się jej ośrodkiem, a równocześnie źródłem nowych łask i nowych myśli Bożych. Tu chce mieć swój tron i roztaczać na jak najszersze przestrzenie Polski swoje łaski.



Narzędzia męki Pańskiej

Narzędzia męki Pańskiej przechowały się do dziś pod opieką wiernych w różnych miejscowościach.

Słup biczowania Pana Jezusa zachowany jest w trzech częściach. Jedna jest w Jerozolimie, w kaplicy Grobu św. za żelazną kratą, którą otwiera się w Wielki Piątek na godzinę tylko. Druga część jest od 600 lat w Rzymie w kościele św. Praksedy, w bocznej kapliczce. Część ta ma żelazny pierścień, u którego Jezus był przymocowany. Ludzie ocierają tam paciorki. Trzecia stoi w kaplicy „Sancta Sanctorum“, przeciw kościoła Lateraneńskiego w Rzymie.

Cierniowa korona była z początku w posiadaniu pierwszych cesarzy chrześcijańskich w Konstantynopolu; gdy groziło niebezpieczeństwo od Turków, podarował ją cesarz Baldwin w r. 1237 św. Ludwikowi, królowi francuskiemu. Opowiadają, że kiedy poselstwo z koroną cierniową Zbawiciela było w oddaleniu pięciu mil od miasta Sens, wyszedł jej naprzeciw sam król z królową, całą rodziną i dworem, otoczony książętami i biskupami. Boso i wśród radosnego łkania złożył ją w katedrze, a dnia 11 sierpnia 1239 r. przeniósł z Sens do Paryża, gdzie go lud witał okrzykami: — „Błogosławiony, który przychodzi ku chwale Pana!“ Koronę złożono w osobnej nowowybudowanej kaplicy. Tu spoczywała do r. 1793, tj. do czasów wielkiej rewolucji we Francji. Niedowiarkowie złamali ją na trzy części, poczem zanieśli na ratusz. Opatrzność jednak czuwała nad tą świętą relikwią i w r. 1804 złożono ją w kościele Notre Dame w Paryżu. Kolce jednak z biegiem czasu rozesłano do różnych kościołów w różne miejsca. Ciernie te były długie i gęste, według tradycji było ich siedemdziesiąt dwa.



X. Antoni Weiss, obecny dyrektor Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia prow. Krakowskiej



X. Jan Rzymełko, Superior XX. Misjonarzy i proboszcz parafii św. Krzyża w Warszawie







X. Jan Dihm C. M., obchodził 50-lecie swego powołania.

Płaszcz Pana Jezusa podzielono później na części i rozdano na pamiątkę czcicielom męki Pańskiej, oraz różnym kościołom na własność. Skarbiec wiedeński ma też jedną, oraz kościół poklasztorny w Gladbachu w Westfalii.

Trzcina, na której podano Panu Jezusowi gąbkę żółcią i octem nasyconą, też podobno tam jest.

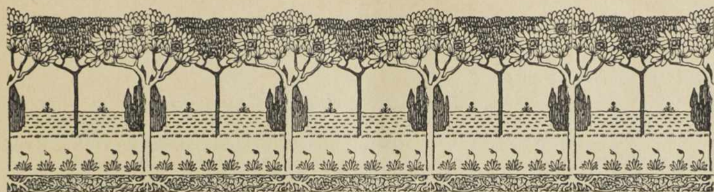
Włócznia spoczywała z krzyżem i gwoździami długi czas w ziemi na górze Kalwaryjskiej. Po odnalezieniu włóczni przechowano ją w Jerozolimie. Z obawy jednak przed Turkami zabrano ją do Antiochii, gdzie przez krzyżowców odnalezioną została przed wielkim ołtarzem tegoż kościoła. W r. 1238 podarował cesarz Baldwin II grot, tj. ostry koniec włóczni, miastu Wenecji, skąd przeniósł go św. Ludwik, król francuski, do Paryża, gdzie do dziś spoczywa obok cierniowej korony w kaplicy św. Drugą część włóczni, tj. drzewiec, odesłał sułtan turecki 1492 r. papieżowi Innocentemu VIII, zamkniętą w bogatej skrzyni. Papież przyjął z radością tę relikwię świętą i z uroczystością przeniósł ją do kościoła św. Piotra.

Gwoździe były przez 300 lat prawie w ziemi na górze Golgocie do czasu, gdy je odkryła cesarzowa Helena. Było ich cztery, bo stopy Pana Jezusa miały być podobno przebite dwoma gwoździami. Cesarzowa Helena darowała dwa gwoździe synowi swemu Konstantynowi, który je umieścił w swej koronie. Gwóźdź trzeci św. Helena, będąc na statku, rzuciła w morze podczas burzy i burza ucichła. Podają to św. Hieronim i św. Grzegorz jako zdarzenie prawdziwe. Czwarty gwóźdź darowała kościołowi św. Krzyża, który sama w Rzymie fundowała. Do dziś gwóźdź ten znajduje się w skarbcu tegoż kościoła.

Święta relikwia *Oblicza Pańskiego* jest dziś przechowywana w wydrążeniu ściany w Oratorium, umieszczonym we wnętrzu jednego z czterech wielkich filarów, podpierających wielką kopułę św. Piotra od strony Epistoły ołtarza papieskiego. Widok tej drogiej relikwii przejmuje serce czcią, głębokim współczuciem i skruchą.







Dla naszych kółek teatralnych

Kwitnące róże!

(Ciąg dalszy)

Akt III

Scena I.

(Dekoracja ta sama co w aktach poprzednich, tylko posąg bogini wysunięty na miejsce widoczne, przed nim ustawiony trójnóg z płonącym ogniem, szkatułka z kadzidłem i puchar z winem, które mogą trzymać niewolnice stojące obok posągu. Wchodzą: Cesarzowa z orszakiem, Lollja i Maxima. Wchodzą drzwiami środkowymi w głębi sceny i zatrzymują się. O ile tylko to możliwe urządzić tam podwyższenie, na którym cały orszak się zatrzymuje, tworząc rodzaj malowniczego żywego obrazu, jako tło do tańca rytmicznego, który teraz na przodzie sceny wykonują niewolnice Lollji).

Po skończonym tańcu:

Cesarzowa: Śliczne przyjęcie zgotowałaś nam Lolljo. Oczy zachwycają się pięknym widokiem, a słuch dźwiękami muzyki.

Lollja: Chciałam przez to uczcić twoją godność Domina, gdy raczysz nawiedzić moje mieszkanie.

Cesarzowa (z uznaniem): To śliczne! Niewolnice tak pięknie taniec wykonały, a sala jak gustownie udekorowana! Ten posąg to zdaje się Cypryda?

Lollja: Czyż nie słucznie jej należy się pierwsze miejsce w naszych szalonych zabawach?

Cesarzowa: Dobrze mówisz Lolljo, zaczniemy więc od uczczenia tej bogini.

Lollja (bierze puchar z rąk niewolnicy i podaje cesarzowej): Oto puchar ofiarny.

Cesarzowa (przyjmuje od Lollji, podnosi go ku posągowi, mówiąc): O Cyprydo, która przewodzisz nam w zabawach, bądź pozdrowiona! (Wylewa wino na ogień i oddaje puchar Lollji, która robi to samo mówiąc).

Lollja: Odwracaj od nas smutki i obsypuj nas kwiatami szczęścia! Pozdrawiam cię! (Oddaje puchar Maximie, która powtarza ruch Lollji obojętnie. Lollja prowadzi Cesarzową do kanapy i siada wraz z nią. Maxima po oddaniu czci bogini przybliża się do nich).

Maxima (do Cesarzowej): Mówią Domina, że jedna z twoich niewolnic ma głos cudny, przypominający dźwięk czystego kryształu. Czy nie zechciałabyś kazać jej zaśpiewać pieśń na cześć bogini?

Cesarzowa (niedbale): Niezła myśl! (woła) Helcja! (Helcja przybliża się) Uczcij Cyprydę pieśnią pochwalną!

Maxima (na stronie złośliwie): Teraz zobaczymy!

Helcja (kłania się Cesarzowej ale milczy).

Cesarzowa (zdziwiona milczeniem niewolnicy): I cóż?

Helcja: Wybacz Domina, nie mogę!

Cesarzowa: A to dlaczego?

Helcja (z prostotą): Bo jestem chrześcijanką, i nie będę śpiewać ku chwale fałszywych bogów.

L o l l j a: O nieba!

C e s a r z o w a: Jak śmiesz przyznawać się do tego w mojej obecności! Czy nie boisz się mojego gniewu?

H e l c j a (mówi zawsze z wielką prostotą): Ja się boję tylko Króla nieba i ziemi.

C e s a r z o w a: Harda dziewczyno! Chcesz mi ubliżyć? Zobaczymy czy wobec kata będziesz równie śmiałą!

H e l c j a: Będę wówczas szczęśliwą! A twoich pogróżek wcale się nie boję.

C e s a r z o w a: Tego nadto! Niewolnice pochwyćcie ją i oddajcie straży! (Niewolnice chwytają Helcję i krępują).

L o l l j a (rzuca się ku niej i broni ją): Stójcie to moja siostra!

M a x i m a (na stronie): Przekleństwo!

C e s a r z o w a (zdumiona): Twoja siostra? To niemożliwe!

L o l l j a: Tak! To moja siostra! Wołam to przed wszystkimi, ta niewolnica! Ta chrześcijanka! To moja siostra!

M a x i m a (przypada do Lollji, w złości): Milcz!

L o l l j a (do Maximy): Nie będę milczeć! Za długo cię słucham! Teraz się ciebie już nie boję! Jestem chrześcijanką i nigdy nią być nie przestałam! Prawda zaparłam się wiary przez słabość, ze strachu przed tobą. Pod twoim wpływem doradziłem prześladowanie chrześcijan, moich braci, ale wiara nigdy nie wygasła w mojej duszy, wyrzuty sumienia męczyły mnie zawsze. Ale teraz, kiedy Helcja pokazała mi drogę powrotu do Boga, drogę pokuty, postanowiłam porzucić to grzeszne życie, które mnie trzyma zdala od prawdziwej wiary! Ty chcesz znowu mnie przywiązać do twoich bogów fałszywych, bo masz w tym swoje cele. Ale ja już tym gardzę, i zrywam stanowczo z tym życiem występnym. Jestem chrześcijanką!

H e l c j a: Błogosław duszo moja Panu!

C e s a r z o w a (lekkomyślnie): Piękna Lolljo, naprawdę, że miewasz niezrównane pomysły.

M a x i m a: Przebacz, Domina, tej szalonej, młodej głowie, ona się uspokoi i powróci do rozumu.

C e s a r z o w a: Dobrze, ale wiesz, że gdyby nie szczególna miłość, którą mam dla Lollji, ukarałabym ją surowo za podobne zuchwalstwo!

M a x i m a: Wszystkiemu winna ta niewolnica! Każ ją stracić, a Lollja będzie znowu naszą!

C e s a r z o w a: To możliwe! (do Helcji) Ty nędzna niewolnico, czy trwasz w swoim uporze? Złóż ofiarę bogini, bo inaczej zginiesz!

H e l c j a: Ja wierzę w Boga Jedynego Stworzyciela nieba i ziemi! Wiem, że wasze bogi upadną, a na ich gruzach powstanie Królestwo Chrystusowe!

C e s a r z o w a: Dość! Zejdź mi z oczu i niech kat spełni swoją powinność.

H e l c j a (długi uścisk z Lollją): Moja najmilsza! Zostań z Bogiem!

L o l l j a: O Helcjo! Tak się rozstajemy!? (Trzyma się Helcji).

H e l c j a: Odwagi Lolljo! Tam w niebie nie ma już rozłąki! Odwagi! Korona już w niebie gotowa! Dowidzenia w niebie!... (Odrywa od siebie ręce Lollji i wychodzi).

L o l l j a (wyciąga ku niej ręce): O Helcjo! Już koniec! (rzuca się z płaczem na poduszki na kanapę i kryje twarz w dłoniach).

(Maxima zbliża się do Cesarzowej i mówi do niej po cichu).

C e s a r z o w a (do niewolnic): Oddalcie się niewolnice, Iras ty zostań i patrz na egzekucję. Dasz mi znać, gdy będzie po wszystkiemu.

(Niewolnice wychodzą, Iras staje przy wyjściu).

Scena II

M a x i m a (zbliża się do Lollji i mówi z udaną wesołością): Przestań już płakać Lolljo, Cesarzowa ci przebacza!

L o l l j a: Niech mi odda Helcję!

M a x i m a (z udaną troskliwością): nie drażnij jej dziecko, uważaj!

L o l l j a: Przestań już do mnie tak obłudnie przemawiać! Już się na tym poznałam! Już nie wierzę!

M a x i m a (szorstko): Twój sąd o mnie jest mi zupełnie obojętny! Za dobrze się znamy, żeby udawać! (Do Cesarzowej) Gdybyś zechciała, boska, przyjść mi z pomocą, może prędzej dała by się namówić!

C e s a r z o w a (zbliża się do Lollji): Niech tak będzie...

M a x i m a: Lolljo, boska Augusta raczy zbliżać się do ciebie.

C e s a r z o w a: Lolljo, rzuć trzy grudki kadzidła na cześć bogini, a mój naszyjnik będzie twoim. (Stoją obie z Maximą nad kanapą, na której leży płacząca Lollja i kuszą ją naprzemian).

L o l l j a: Odmawiam!

C e s a r z o w a: O jakaś ty przebiegła Lolljo! Chcesz się ze mną targować? Czegóż więcej żądasz? Co ci sprawi przyjemność?

M a x i m a: Może pałac Flawiuszów?

C e s a r z o w a: Albo willa w Kampanii?

M a x i m a: Może 50 tysięcy sztuk złota?

C e s a r z o w a: Daję ci więc 50 tysięcy aureusów, pałac i willę w Kampanii i mój naszyjnik! Czy jesteś zadowolona, Lolljo?

L o l l j a: Cóż mi znaczą te wszystkie bogactwa bez Helcji?

M a x i m a (ze złością): Jeszcze ta niewolnica!

C e s a r z o w a: Moja cierpliwość się wyczerpuje! Dla jakichś zabobonów odrzucać królewskie dary, a wybierać śmierć okrutną! Wiedz Lolljo, że cesarz już bardzo rozgniewany na chrześcjan, okaże się bez litości dla damy swego dworu.

M a x i m a: Najokropniejsze męki cię czekają!

L o l l j a: Bóg da mi siłę w cierpieniu!

M a x i m a: Darcie żelaznymi pazurami, ogień, łamanie kołem, a na koniec lwy w amfiteatrze. Wszystko to czeka cię jeżeli nie posłuchasz!

L o l l j a: To będzie pokuta!

M a x i m a (z nienawiścią): To wszystko teraz cierpi Helcja!

L o l l j a: O Boże! Jakie to straszne! Niech będą przeklęci, którzy na męki skazują!

M a x i m a: Przeklęci, którzy je doradzali!

L o l l j a: Ty potworze!

M a x i m a: Kogo twoja siostra może oskarżać o swój ból?

L o l l j a: Ach dosyć, dosyć! Czy chcesz mnie dobić swymi słowami? Cierpię, ach jak cierpię! Szarpie mną ból i żal! Czym powstrzymać kata? Jak ratować siostrę?

M a x i m a: Bardzo łatwo! Złóż ofiarę bogom!

L o l l j a: A moja siostra będzie wolną?

M a x i m a (do Cesarzowej): Pozwolisz boska?

C e s a r z o w a: Rób, jak uważasz! Życie jednej niewolnicy jest tak małej wagi!

M a x i m a (do Lollji): Więc?

L o l l j a (smutno): Nie mogę, to byłoby nowym odstępstwem!

M a x i m a: Masz dziwną miłość dla swej siostry. Płaczesz tu i rozpaczasz, a gdy możesz ją uratować jednym ruchem ręki, ty się cofasz! Ale może widok jej męki większe wrażenie na tobie zrobi. Chodź i patrz na swoje dzieło! (Pociąga ją ku drzwiom).

L o l l j a: Helcja! Och jakie to straszne! Krew płynie strumieniem... Jaka męka... I ja jednym ruchem ręki mogę ją wybawić? Uratować? Nie, nie, nigdy tego nie zrobię! Ona sama by na to nie pozwoliła! Jednak... (Pada na kolana przed Cesarzową i Maximą) O łaski... dla niej, Domina... Maxima...!

M a x i m a (niewzruszona): Ofiaruj!

L o l l j a (załamuje ręce): Nie mogę... Nie mogę!

M a x i m a: Musisz, inaczej Helcja zginie w męce!

L o l l j a: Kadzidło!... Dajcie... O piekło zwycięża!

M a x i m a (podaje puszkę z kadzidłem): Masz!

L o l l j a: Kości rzucone! (Zbliża się do trójnoga).

I r a s (odwraca się od drzwi i donosi): Umarła! Skończyło się!

L o l l j a (zatrzymuje się): Umarła? To Bóg zrządził! Teraz już mnie nic nie wiąże. Jestem wolna! Helcja mnie woła! Czuję w sobie nowy zapał, nowa łaska zasila mą duszę! Matka i siostra wołają mnie do nieba! Niczego się już nie boję! Gardzę waszymi groźbami! Nie boję się mąk! Jestem chrześcijanką!

C e s a r z o w a: Ach, co za zuchwalstwo!

M a x i m a: Będzie też ukarane! Ja sama ją ukarzę! (Wyciąga sztylet i grozi Lollji) Ofiaruj! bo...

L o l l j a (radośnie): Nigdy!

M a x i m a: Więc giń! (Przebija ją i jednym pchnięciem rzuca ją na podnóżek u stóp posągu. Trzeba żeby podnóżek był dosyć wysoki, żeby publiczność mogła Lollję dobrze widzieć).

L o l l j a (padając): Pokuta, czerwone róże, męczeństwo! Pada z uśmiechem tryumfu na twarzy).

M a x i m a (ze złością odrzuca sztylet): Przekleństwo Chrystusowi!

C e s a r z o w a: Oddalmy się stąd! Maximo, w nagrodę za twą gorliwość zajmiesz miejsce Lollji przy naszej osobie! (Wychodzi nie patrząc na Lollję).

M a x i m a: Dzięki, boska! Eh, eh, jej śmierć na dobre mi wychodzi! (Wzrusza ramionami) Lepiej, że z nią skończyłam! (Wychodzi. Scena się ściemnia).

Scena III

(Wchodzi Laodicea).

L a o d i c e a: Ucichły odgłosy uczty! Światła pogasły! Wieńce zwiędły, wszystko tchnie smutkiem! Przyjemność szybko mija, ale smutek zostaje! Lolljo! Gdzież ona? Czy zasnęła złamana tym strasznym wieczorem? (Głośniej) Płaczesz nad śmiercią siostry ukochanej? Przyjdź będziemy razem płakały! Co za dziwna cisza... Ale tam, na poduszkach jakaś postać?... To ona?... Nie śmiem się zbliżyć! Przeczuwam nieszczęście! (Pochyla się nad nią) Co za straszna rana! Krew jeszcze płynie! Lollja! Dziecko moje! Jaka ona blada!... Gdybym śmiała!... (Całuje ją w czoło).

L o l l j a (budząc się z omdlenia): Mamo! (Przytomność jej wraca, mówi szeptem) To ty, Laodiceo! Niech ci oddam ten pocałunek. (Z trudem zarzuca ręce na szyję piastunki. Laodicea płacze z rozrzewnienia i żalu). Nie płacz! Czuję, że umieram! Gdybyś wiedziała jaka to radość! Cóż znaczą cierpienia ciała wobec spokoju duszy? Śmierć jest mi radością, bo to okup za złe życie! Ale okup musi być zupełny. Powiedz więc ciotce, że jej przebaczam... wszystko... złe, które mi uczyniła... W niebie będę się za nią modlić!... Mam do ciebie prośbę...

L a o d i c e a: Mów dziecię moje najmilsze! Wszystko dla ciebie zrobię!

L o l l j a: Kocham cię i chcę cię widzieć w niebie. Idź do Chrystusa, tylko tam jest szczęście!

L a o d i c e a: Przysięgam ci to!

L o l l j a (słabnącym głosem): Wszystko już dobrze! Matko! Czemu nie przychodzisz po swoją córkę! Przyjdź już, przyjdź! Co to? Boję się... Cierpię... Helcja ratuj... Mgła... Ciemno... Helcjo!... (Chwila ciszy potem z dala słychać dźwięki muzyki) Jakie cudne granie... Róże pachną i lilie... Aniołowie zlatują... Po mnie przychodzą... Zbliżają się... Już są... (Scena się rozjaśnia, ukazuje się Helcja w gronie aniołów z liliami, uwieńczona różami białymi i czerwonymi, anioł podaje Lollji wieniec z róż czerwonych). Moja siostra!

H e l c j a: Chodź! (Śpiew. Kurtyna spada).

Koniec.

Opracowane według tekstu francuskiego z „La vie au Patronage“.

Z życia i działalności Stow. Dzieci Marii

Sprawozdanie z Przeworska

Cześć Marii!

Już dawno nie dawałyśmy znaku życia o sobie, lecz żyjemy i pracujemy jak możemy. Przez te dwa lata dużo przeżyłyśmy, miałyśmy dużo radości, ale i smutek, ten stały towarzysz człowieka i nas nie pominął.

Najboleśniej odczułyśmy śmierć Czcigodnego Ks. Prałata Gondelowskiego, Dyrektora naszego Stowarzyszenia. Śp. Ks. Dyrektor był oddany duszą naszemu Stow. Bronił przed ludźmi, wspierał radami mądrymi i prostymi. Dla każdego Dziecka Marii miał serce ojca, nigdy nie widziałyśmy naszego Ks. Dyrektora znudzonego lub zniecierpliwionego, zawsze miał czas na wysłuchanie nas, interesował się zawsze żywo sprawami Stowarzy-



Dzieci Marii w Przeworsku.

szenia. Choroba silne brała postępy i utrudniała w chodzeniu, lecz nigdy nie odmówił nam przyjścia Swego na zebranie miesięczne.

Nauki śp. Ks. Dyrektora były proste i jasne, jak całe życie Jego. Każda z nas wsłuchiwała się całą duszą w te wskazówki wychodzące z ust Jego, ryły się głęboko w sercach i pozostaną na zawsze.

Umarły 4 Dzieci Marii, jedna z nich w wiośnie życia.

W tym roku, tj. 1936, 2 lutego miałyśmy poświęcenie chorągwi Stow. Dzieci Marii. Przed świętem odprawiły wszystkie Dzieci Marii rekolekcje. Z naukami przyjechał Ks. Kanonik Marcin Bosak, proboszcz mariampolski, w dzień Matki Boskiej wszystkie stowarzyszone przystąpiły do Komunii św. Po południu było uroczyste poświęcenie chorągwi. Śliczna postać Niepokalanej po raz pierwszy prowadziła szeregi Dzieci Marii na procesji Bożego Ciała.

By zebrać pieniądze na nową chorągiew odgrywałyśmy kilka teatrzyków. Postarałyśmy sę o loterię fantową. Co roku urządzamy gwiazdkę dla biednych dzieci, nad którymi Dzieci Marii pracują. Zeszłego roku, tj. 1935, miały drzewko, dzieci były 35, każde z nich dostało ubranko. Tego roku, tj. 1936, były zaproszone na dzień św. Mikołaja. Dzieci były bardzo uradowane z podarków, a dla nas była radość ta, że one się cieszą, tego roku miałyśmy mniej dzieci, bo 22, na więcej nas stać nie było, by zebrać pie-

niądze grałyśmy przedstawienie. Kółko św. Ludwki pracuje wśród wsi, pomaga ubogim i chorym, o ile tylko możność pozwoli.

W tych dwóch latach przygotowały Dzieci Marii 42 chorych do przyjęcia ostatniego namaszczenia. Odwiedziło po ich domach 112 ubogich. Wspomogło żywnością i ubraniem 255 osób, tak dzieci jak i dorosłych. Stałą pomoc niosło 19 osobom, zaopatrując je we wszystkie potrzeby do życia. Wyuczono katechizmu i pacierza 28 dzieci i jedno przygotowano do spowiedzi i Komunii św. Pracujemy także nad urobieniem własnych dusz, odczytując swoje referaty i starając się publicznie szerzyć cześć dla Chrystusa i Jego Matki Najświętszej. Tę maleńką pracę nad sobą i naszymi ubogimi zaofiarujemy Matce Najśw., prosząc by nasze Stow. miała nadal w Swej świętej opiece. **Dziecko Marii.**

Śliwice

Dzień 28 czerwca ub. r. był dla nas dniem bardzo uroczystym i wzniosłym, bowiem obchodziłyśmy w tym dniu jubileusz 25-lecia istnienia naszej Kongregacji. Przygotowałyśmy się do niego wszystkie, to też, gdy nadeszła owa niedziela, zebrałyśmy się gremialnie przed gmachem Pańskim, skąd w procesji, prowadzonej przez Czcig. Ks. Dyrektora E. Staniszewskiego, z pieśnią na ustach „Serdeczna Matko" i przy dźwiękach orkiestry, poszłyśmy do kościoła, który staraniem kongreganistek ubrany w kwiaty, girlandy i zieleń, tonął w podzi światła. Od ołtarza przemówił do nas Najczcigodniejszy Ks. Dyrektor, wskazując na wzniosłe cele kongreganistek zwrócił się do nowoprzyjętych, by wiernie nosiły ten medal Marii, który mają za chwilę przyjąć. Kazanie się kończy, cisza zalega kościół i rozpoczyna się ceremonia przyjęcia 26 aspirantek. Ubrane w bieli z wiankami mirtu na głowie, z gorejącą świecą w prawej ręce, a drogim medalem w lewej przystępują kornie do stóp ołtarza, by przyjąć ten medal Niepokalanej, to godło Dziecka Marii. Organy zabrzmiewają i chór „Orfeusz" wyk. hymn „Królowej swej ja wierność przysięgała". Potem kandydatki na aspirantki przystępują do odebrania medala.

Po skończonej ceremonii Czcig. Ks. Dyrektor celebruje Przenajświętszą ofiarę, podczas której przystąpiłyśmy w liczbie około 300 do Stołu Pańskiego, a serca nasze złączone biją w jeden akord, a usta szepcą gorące słowa modlitwy do Niepokalanej. Po skończonej mszy św. odbyło się w sali wspólne śniadanie, gdzie w towarzystwie zaproszonych gości spędziliśmy mile czas do nieszporów. W czasie przyjęcia przygrywała nam orkiestra, a Najczcigodniejszy Ks. Proboszcz Nowacki odczytał telegramy i gratulacje przesłane nam z okazji jubileuszu od Czcig. Ks. ppułk. prob. Woyczy, założyciela naszej Kongregacji i długoletniego Dyrektora, oraz od byłych Ks. Ks. Dyrektorów.

O godz. 3 były nieszpory z wyst. Przenajświętszego Sakramentu i procesją dookoła kościoła. Po nieszporach była wspólna fotografia. Wieczorem zaś odbyło się przedstawienie religijnej sztuki p. t. „Maria Magdalena", odegrane z przejęciem przez aktorki, oraz wesoła sztuczka p. t. „Błażek opętany", która wywołała dużo śmiechu i humoru, do dalszego urozmaicenia przyczyniły się wiersze i monologi. Całość wypadła znakomice, o czym świadczyła brawura oklasków. W antraktach przygrywała orkiestra.

Uroczystość ta pozostanie nam na zawsze w pamięci i na jakimkolwiek posterunku będziemy pracowały, zawsze nasz trud i poświęcenie złożymy w ręce Niepokalanej, a patrząc w minione 25-lecie, z żywym zapałem pracować będziemy ku chwale Marii Niepokalanej, by drugie 25-lecie obfitowało w większe owoce, i byś my zaprowadziły nowy zastęp młodzieży do stóp Marii, a w tej pracy niech nam pomaga Bóg.

Najserdeczniejsze podziękowania składamy naszemu Czcig. Ks. Dyrektorowi, który gorliwie i niestrudzenie pracuje dla chwały Matki Boskiej i naszej Kongregacji. **Irena Kulówna, sekretarka.**



Moja pierwsza wycieczka misyjna w Chinach

W towarzystwie dwóch Chińczyków: księdza i ministranta wybrałem się na moją pierwszą wycieczkę misyjną po kilkumiesięcznym pobycie w Chinach, w okręgu Wenchow. Języka chińskiego niewiele dało się wyuczyć przez ten czas. Byłem jednak na tyle przygotowany do rozmowy z Chińczykami, że wiadomości metrykalne i paszportowe, o które zwyczajnie pytają przy pierwszym spotkaniu obcokrajowca, dobrze sobie przyswoiłem w miejscowym dialekcie.

W trójkę zatem ruszyliśmy w góry okoliczne, do miejscowości Cian-Po. Tragarze zabrali przybory do mszy św., prosty konfesjonał i moją pościel na łóżko. Bagaże te powieszali sobie na obydwu końcach drążka bambusowego. Niosąc je w ten sposób na ramionach, robili wrażenie jakby do bark mieli poprzytwierdzane duże wagi.

Idąc w górę, Chińczycy zaczęli zdejmować ze siebie togi: jedną po drugiej, poty występowały na ciele. Utrudzeni, zaszliśmy w końcu pod jedną chałupę niską i ciemną wewnątrz. Poinformowano mnie, że to kaplica. Nie wstąpiliśmy jednak do środka, ale usiedliśmy zaraz na podanych nam ławeczkach przed domostwem.

Na wstępie młoda jakaś Chinka podała ciepłej herbaty o gorzkawym smaku — bez cukru. Usiadła sobie potem blisko nas i zabrała się do strugania chińskich, dużych ziemniaków. Gdy już ich dosyć dużo nakrajała, zaczęła nas nimi częstować. Skosztowałem i ja tego surowego produktu, był słodkawy.

Temu prostemu przyjęciu misjonarzy przypatrywało się kilkoro dzieci, a powoli i starsi poczęli się schodzić na misję, bo już miało się ku wieczorowi.

Byłem zmęczony, więc położyłem się wcześniej na spoczynek. Wprowadzono mnie do jakiegoś ciemnego pokoju. Łóżko, na

którym miałem spocząć, możnaby przyrównać do ogromnej lektyki ze względu na jego rozmiary i budowę. Kładąc się, nie zmrużyłem zaraz oka, bo dochodził do mych uszu głos katechisty, który wtedy mówił kazanie do zebranych górali. Nadto gdzieś w pobliżu mej ubikacji musiała się mieścić zagroda na nierogaciznę, bo słyszałem wyraźnie jej pomrukiwanie. Po jakimś czasie wzrok mój zahaczył o poddasze, tak jakoś w jednym miejscu kryte dachówką, że ujrzałem przez nie migające na niebie gwiazdy... Wreszcie powieki mi się zamknęły...

W następnym dniu spotkał mnie wielki zaszczyt uroczystego przyjęcia rodziny pogańskiej do Kościoła; zaproszono mnie bowiem, bym poświęcił jej dom, stojący niedaleko kaplicy.

Wszedłem do jego wnętrza w towarzystwie katechisty, ministranta i księdza chińskiego. Na stole, bynajmniej nie przykrytym, stały dwa świeczniki, krzyż i woda święcona, w której zamaczałem gałązkę paproci i zacząłem kropić całe domostwo. Tymczasem moi towarzysze pobiegli na strych i zabrali się gorliwie do tępienia wszystkich śladów zabobonu: bożki i naczynia porcelanowe, patyczki kadzidlne znalazły się wnet na śmietnisku. Po skończonej ceremonii poświęcenia domu chciałem pomóc mojej asyście w niszczeniu zewnętrznych oznak pogaństwa, ale się spóźniłem. Uradowanych katechumenów obdarowałem cudownymi medalikami. Oni zaś nie wiedzieli jak mi okazać swą wdzięczność za tą wiele mówiącą ceremonię. W końcu jeden z członków rodziny nabrał do rąk, ile tylko mógł objąć, ciemnawych jakichś płatków i to zaofiarował. Były to suszone kartofle, w istocie te same, jakimi nas poczęstowano na przywitanie przed domem-kaplicą.

Wzruszyli mnie ci biedni a prostoduszni katechumeni. Myślę, że to ich szczere przywiązanie do Kościoła zrobi na innych góralach-poganach wrażenie.

Oto, co widziałem na tej pierwszej wycieczce misyjnej wśród górali, w okolicy Wenchow, gdzie pracują polscy misjonarze. Misyjka ta odbyła się nie w miłym kościółku, ani też nie w kaplicy murowanej, ale w domu mieszkalnym, w stylu czysto chińskim. W sieni jakby, a więc w środkowej części domostwa, umieszczono skromny ołtarzyk. Chińczycy-górale gromadzą się tam na niedziele i w zwyczajne dni i wołają do Boga: „Przyjdź Królestwo Twoje". Misjonarz zagląda do nich zwyczajnie tylko dwa razy do roku i jeszcze wciąż kieruje swe kroki do tej ciemnej chałupy, by tam słuchać spowiedzi, odprawiać mszę św., głosić słowo Boże i chrzcić małych i dużych górali.

Kiedyż tam stanie odpowiednia kaplica? Z pewnością wtedy, gdy Pan Bóg natchnie jednego i drugiego czytelnika tego listu mi-

syjnego do wsparcia misjonarza polskiego, pracującego na ziemi chińskiej.

Tyle tym razem z frontu misyjnego.

Do tych wrażeń dołączam tysiączne pozdrowienia dla rodaków.

Ks. Łukasz Sitko, C. M. Wenchow (Chekiang)
Catholic Mission China.



Troska misjonarza

O dwa kroki, wzdłuż naszego kościółka w Kiulu, znajdują się ruiny pogańskiej świątyni. Teren dla pogan zupełnie bezużyteczny — nam tak bardzo potrzebny do dalszej rozbudowy. Poganie, widząc, że Kościół ciągle wzrasta — a pagody zamieniają się w gruzy, opierają się, drożą się, nie chcąc nam tak łatwo odstąpić tego terenu... A tym czasem zgłaszają się do nas poganie z dalekich okolic, z zamiarem przyjęcia Chrztu św. Pragną jednak zamieszkać u nas, by tu w otoczeniu czysto chrześcijańsko-katolickim nabrać ducha bożego...

Niestety — niejednokrotnie musi im misjonarz odmówić przyjęcia — z niewymownym bólem serca...

— Bracie drogi — nie ma już miejsca dla ciebie — rzecze cicho i smutnie. Poczciwy poganin opuszcza głowę... Tyle godzin ciężkiej drogi... i ta walka...

— Nie smuć się — próbuje ukoić go misjonarz — poczekaj cierpliwie... Gdy inni ukończą katechumenat i powrócą do swych rodzin, wtedy już będzie miejsce. Obecnie nie ma rady...

...I odszedł z niczym — a misjonarzowi łzą zachodzą oczy, goryczą napełnia się pierś, że nie mógł go przytulić — bo już nie ma zaco, by rozszerzyć dom, bo nie ma miejsca na postawienie chociaż jakiego takiego domku dla katechumenów. O módlcie się gorąco, byśmy mogli nabyć wyżej wspomniany teren — a o reszcie już Miłosierny Bóg pomyśli, a dobrzy ludzie pomogą...

...Bo pomyśl tylko — Bracie Drogi — ten poganin odszedł — ale czy on jeszcze powróci?... Czy nie ulegnie namowom krewnych, znajomych, przyjaciół — i czy nie porzuci zbożnej myśli?... Czy nie ugnie się wreszcie pod twardym rozkazem ojca — chociaż dotąd tak zwycięsko mu się opierał?...

Obecnie — on ma jeszcze nieco wolnego czasu — lecz niedługo przyjdzie wiosna — a z nią praca w polu; a potem lato, żniwa znowu, nowa praca, nowy trud itd. Czy wśród takich warunków nie zapomni o tym, czym go Bóg natchnął?... Czy jego wola nie osłabnie?... Nie zobojętnieje?... Ach, jak mi żal tych ludzi. O módlcie się za nas, za nich oraz podobnych do nich, by wytrwali, aż Miłosierny Bóg pozwoli nam się rozbudować i rozwinąć swej działalności tak, jak tego wymaga obowiązek ratowania dusz pogańskich.

Ks. Franciszek Krzyżak
ze Zgrom. Ks. Ks. Misjonarzy.



Pagoda w Czentingfu
(Chiny Północne)

200 klm na południe od Pekinu leży miasto Czenting. Liczy 10 tysięcy mieszkańców. Tu rezyduje wikariusz apostolski ks. bp. Schraven (czyt. Skrawen). Do niego podążyłem w drugie święto wielkanocne z wizytą. Przy tej okazji zwiedziłem pagodę, która sąsiaduje z rezydencją biskupią. Udałem się tam po południu z braciszkiem Księży Misjonarzy Fryderykiem, który poprzedniego przełożonego bonzów tej pagody nawrócił i ochrzcił. Po drodze opowiadał mi o bonzach i ich posiadłościach. Będzie ich w tej pagodze dwudziestu. Obecny przełożony bonza przyjechał z Pekinu z ramienia wyższego przełożonego. Bonzowie chińscy mają swoją organizację i nie tylko nie słabną, ale wzrastają w siły, zwłaszcza w Chinach Południowych.

— Niech ksiądz popatrzy na te zielone pola. Wszystko, jak okiem sięgnąć, aż do muru miejskiego, należy do tutejszych bonzów. Ten żółto kwitnący zagon to kwiat Nedze, którego nasienie bonzowie wysyłają za ładny pieniądz do innych krajów. Z tego nasienia wyrasta kapusta o głowach dużych, podłużnych, bardzo smaczna i poszukiwana. Nadto mają jeszcze w okolicy moczary zarosłe trzciną, którą w snopkach sprzedają do budowy glinianych domów. Ziemi będą mieli razem około 200 hektarów.

— Czy ci bonzowie żyją w celibacie?

— Owszem, na ogół są pobożni i wierzą w jednego Boga, chociaż z bożków pewnie się śmieją. Mają po jednej izdebce, śpią na pryczy, żyją w stanie wolnym i nie słychać, aby się mieli prowadzić niemoralnie. Jednakowoż wyjątki są wszędzie, więc i tutaj.

— A ten główny bonza, czy to człowiek wierzący?

— To człowiek już o poglądach nowoczesnych. Wątpię w jego wiarę. Sądzę, że jedyną pobudką, która go trzyma przy tej pagodzie, to dobrobyt.

— A co mówią poganie w tym mieście o swoich bonzach?

— Mówią, że są leniwi i że nic nie robią.

Tak rozmawiając, weszliśmy na podwórze, otoczone budynkami gospodarczymi. Na środku leżał czarny pies, nieco dalej stożek słomy. Przyszliśmy do furty. Brat zakołatał w drzwi, które z naszej strony nie miały zamku. Za chwilę chłopiec przesunął na bok drążek i otworzył drzwi. Brat polecił chłopcu, aby poprosił bonzę przełożonego. Nie czekaliśmy długo. Przez dziedziniec szedł do nas młody Chińczyk. Miał może 35 lat. Ubrany był w szaro-niebieską chińską suknię, po bokach rozciętą, ponaszywaną łatkami, zapiętą z jednej strony na pętelkę. Szyja obnażona. Pod cienką szatą wystawał biały rąbek dolnej bluzy, jakby koszuli. Patrzał na nas poważnie. Brat powitał go, potrząsając splecionymi rękoma, na co podobnie zareagował przełożony pagody. Poprosił nas do swej świetlicy. Prowadził przez dziedziniec, na którym jest kilka drzewek bobkowych w wiadrach i duża waza porcelanowa. Po kilku schodach weszliśmy do saloniku. Meble w stylu chińskim, duże lustro w ścianie, u wejścia poduszka do klęczenia, a przy niej słup z misą bronzową. W misie zauważyłem piasek i resztki spalonego kadzidła. Usiedliśmy na drewnianych krzesłach. Tuż nad krzesłami wisiała fotografia poprzedniego przełożonego pagody. Brat wskazał na nią i rzekł do mnie po niemiecku:

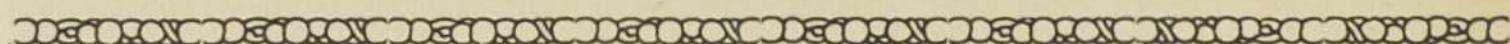
— Tego bonzę ja ochrzciłem na łożu śmierci. Byliśmy przyjaciółmi. Przez sympatię do naszej wiary dopuścił umyślnie do ruiny wszystkie budynki pagody. Że teraz te wszystkie zabudowania pagody są spróchniałe, gliną zasypane i dziurawe, to jego zasługa.

Brat porozmawiał po chińsku przez chwilę z bonzą. Następnie wyszliśmy i zwiedziliśmy kilka pagód o piętrowych, wystających gzymsach. Są to raczej szopy. Gdy byłem wewnątrz takiej pagody i popatrzyłem w górę, ujrzałem surowe zapajęczone, zakurzone dachówki, a pod nimi cały splot belkowania. Wszystko brudne. Posadzka z gliny. Stanęliśmy niebawem przed największą figurą Buddy, ulaną z bronzu. W olbrzymiej głowie mogłoby się zmieścić 4 ludzi. Głowę okalają rombowe malowane deszczułki w kształcie diademu. Twarz i ramiona pokryte są złotą powłoką. Cały tułów zielony. Stopy ogromne. Figura cała ma 24 m wysokości. Na głowie za diademem i na szerokich ramionach mają gołębie swoje gniazda i z całą swobodą prowadzą tam codzienne życie. Przed posągiem stoi balustrada z białego marmuru. Brat wskazał na płaskorzeźby z anioł-

kami i twierdził, że te pomysły pochodzą od sekciarskich chrześcijan Nestorianów, którzy według historyka Marco Polo tutaj przed wiekami zaszczepili naukę Chrystusową. Następnie zwiedziliśmy jeszcze 5 mniejszych pagódek. W jednej stoi bogini z 80 ramionami. Jest to symbol ducha, który ma ludziom pomagać we wszystkich potrzebach. Bonza pokazał nam następnie duży budynek, w którym stoi duży młyn, podobny do karuzeli. Bonzowie pchali go dawniej w pocie czoła naokoło i odmawiali równocześnie swoje obowiązkowe pacierze. Ten młyn jest teraz popsuty, nieczynny.

W dwóch mniejszych domach leżą dwa żółwie z granitu: ważące każdy może z jakie 10 ton. Żółw jest tu symbolem wiecznotrwałości. Brat zażartował z tych żółwi i prosił bonzę, aby im dał jeść, bo są głodne i zmarnieją. Żart żartem, ale te wszystkie pagody prawdopodobnie staną się wnet historycznymi zabytkami mimo konwulsyjnych drgawek obecnej organizacji bonzów chińskich. Najzdrowszą opinię o bonzach wydaje lud chiński, twierdząc, że nic nie robią. I zaiste, nie zdołają oni dorównać bohaterskim czynom Kościoła katolickiego, który przy katedrach i kościółkach gromadzi całe zastępy dzieci w szkołach, całe gromady chorych w szpitalach. Bezczynną i malowaną boginię z 80 rękami wypiera obecnie z Chin Kościół z ośmiu tysiącami księży i Sióstr, krzątających się codziennie koło upośledzonego na cele i duszy ludu chińskiego.

Z uczuciem politowania dla pagody i jej bonzów opuściliśmy to miejsce próchniejących tysiącletnich pomników religijnego kultu pogan w Czentingfu. *Ks. Jęczmionka,* C. M.



Módlmy się za zmarłych!

ŚP. NATALA FORMÓWNA
Dziecko Marii w Piotrkowie Tryb.
zmarła w 21 wiośnie życia.

Pewnego kwietniowego dnia zabrała Matka Boża Swe dziecię, rycerkę błękitnych sztandarów. Wiadomość ta spadła na nas Dzieci Marii niespodzianie. Zaledwie od kilku tygodni zapadła na chorobę nerek, operacja była nieunikniona. Jeszcze przed operacją na łożu choroby przyjęła niebieski medal, wyrzekając słowa: „Nie moja, ale Twoja Mario niech się stanie wola“, mimo to, chociaż jeszcze nie składała przyrzeczeń, gdy była zdrowa, żywo zajmowała się Stowarzyszeniem i gorąco kochała Matkę Najśw. Pracowita, cicha, odeszła od nas do Matuchny Swej na zawsze.

Zostawiona cmentarnej samotności, drzewom szumiącym, świergotowi ptaków, żegnaj nam, ukochana Natalo!

O modlitwę za duszą śp. drogich koleżanek proszą

„Dzieci Marii“ z Piotrkowa Tryb.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Redaktor: X. Pius Pawellek, Misjonarz

PODZIĘKOWANIA

Posyłam 7 zł na odnowienie kościoła z podziękowaniem za odebrane łaski i z prośbą o dalszą opiekę Boską. **Maria Kuśnierkówna.**

Wywiązując się z danej obietnicy, składam Najśw. Marii Pannie od Cudownego Medalika najserdeczniejsze podziękowanie za cudowne wyleczenie mne z ciężkiej choroby — z prośbą o dalszą opiekę.

Na potrzeby „Rocznika Mariańskiego“ składam ofiarę 10 zł.

Aniela Kowalczykówna, Dziecko Marii z Rabki.

Najśw. P. Niepokalanej najpokorniej dziękuję za odebrane łaski i zdrowie Sióstr. **S. S.**

Od dłuższego czasu cierpiałam na palec, a zbadanie wykazało gruźlicę kości i groziło wielkie niebezpieczeństwo. Zrozpaczona udałam się do Niebieskiej Lekarki. Postanowiłam sobie iść do cudownej Matki Boskiej Borkowskiej i w dzień Wniebowzięcia N. M. P. odwiedziłam to cudowne miejsce. Z ufnością i z żywą wiarą, że zostanę uzdrowiona chorym palcem dotknęłam się sukni Matki Bożej i od tej chwili ból szybko ustępował z palca i już zupełnie jest zdrowy. Składam gorące podziękowanie cudownej Matce Bożej Borkowskiej i proszę o dalszą opiekę.

Sercem pełnym wdzięczności dla Najśw. Marii Niepokalanej i Najsłodszego Serca Jezusowego składam gorące podziękowanie za liczne otrzymane łaski i za otrzymanie posady. Dzięki składam Ci, o Serce Jezusowe i Tobie Mario Niepokalana, za łaski które odbieram i proszę Was błogosławcie mi na dalszą drogę życia, a zwłaszcza teraz w moich zamiarach i polecam się nadal szczególnej opiece i moich rodziców i rodzeństwo polecam opiece Sercu Jezusowemu i Niepokalanej Marii. Składam ofiarę 2 zł.

Niegodne Dziecko Marii.



Z miłości i wdzięczności dla Marii Niepokalanej i Jej przecudnego daru Cudownego Medalika, posyłam dla Jej pisemka: Rocznika Mariańskiego następujące adresy, pod którymi można wysłać numery R. M., aby wszystkich zachęcić do zamówienia naszego pisma:

Imię i nazwisko	Dokładny adres
1.	

....

Podpis własny i adres

PROŚBA!

Uprzejmie prosimy wszystkich Abonentów Rocznika Mariańskiego, aby łaskawie przyszli nam w pomoc i w tym ciężkim roku. Wdzięczną pamięcią przed Bogiem i modlitwą będziemy się starali wynagrodzić każdą ofiarę i poświęcenie!

DO WSZYSTKICH ABONENTÓW ROCZNIKA MARIAŃSKIEGO!

Redakcja Rocznika Mariańskiego, Kraków, Stradom 4 bardzo prosi wszystkie Zarządy Stowarzyszeń Dzieci Marii, aby pospieszyły z nadsyłaniem sprawozdania z ich działalności za ubiegły rok. Niechże wszyscy dowiedzą się o pracach tych, które pod sztandarem Cudownego Medalika wiernie służą Marii Niepokalanej! Także o Promieniach Cudownego Medalika i łaskach za przyczyną Marii otrzymanych trzeba donieść i podzielić się wiadomościami z wszystkimi katolikami. Niech więc żadne Stowarzyszenie nie zaniecha swego obowiązku!

W bieżącym numerze ukończyliśmy sztuczkę „Kwitnące Róże". Z wielu stron domagały się zarządy Stowarzyszeń, aby im przesyłać rękopis. Wobec ukończenia tegoż dziełka jest to niepotrzebnem. Ale czego potrzeba? — Oto pomocy dla Rocznika Mariańskiego! Dlatego każde Stowarzyszenie będzie się starało to przedstawienie odegrać i cały zysk z pierwszego przedstawienia prześle na cele Rocznika Mariańskiego!

Przypominamy, że bardzo wiele Stowarzyszeń zalega jeszcze z uiszczeniem za pobrane Manualiki i inne dewocjonalia.

Kalendarz Cudownego Medalika otrzymali wszyscy abonenci Rocznika Mariańskiego. Pamiętajmy złożyć przynajmniej ofiarę uproszoną. Wynosi ona za egzemplarz tylko 70 groszy. Bardzo o to prosimy!

Wszyscy, którzy natychmiast pospieszą z uiszczeniem prenumeraty za Rocznik Mariański i należytością za kalendarz Cudownego Medalika, otrzymają bezpłatnie jako premię

CHRYSTUS Z NAMI...

Egzemplarzy premiowych jest 2.500. Termin do 31 marca 1937.

Nadto od przyszłego marcowego numeru Rocznik Mariański zyska 200 procent na aktualności. Ale starajmy się, aby żadnego pióra tam nie zabrakło i licznie nadeszły artykuły i wiadomości.

Raz jeszcze! Pomocy i pomocy! Ofiary i rozszerzania gorliwego!

X. REDAKTOR.

Kraków — Druk W. L. Anczyca i Sp.

